

MEK=4.

20312 v.2

40.

TRZY OBRAZY SYBIRU.



TEKST DO RYSUNKU

F. TEPY

przez

MARYĘ



KOŁOMYJA 1870.

Nakładem Wydawnictwa „Jutrzenki.”

20.312 V2

TRZY OBRAZY

S Y B I R U.



TEKST DO RYSUNKU

F. TEPY

przez

MARYE



KOŁOMYJA 1870.

Nakładem Wydawnictwa „Jutrzenki.”

8(и) Пол. : 1944 - 1

1
№ 7486

р.н. 37245

Львівська державна
наукова бібліотека
№ И Д 7486



РІДКІСНА КНИГА

W S T Ę P.

*Sybir — Kamczatka — ach! jakaż w tych słowach
Brzmi uroczystość dla Polaka duszy! —
Ta ziemia — świadek najsroższych katuszy —
W życia niewoli — boleśnych osnowach!
Ta tajemnicza urna krzyształowa
Co naszą rozpacz w swoim wnętrzu chowa.
Ta zimna kruszców i gładów kraina,
Którą cześci Polska — chociaż ją przeklina!*

*Ach! godna cześci tej, bo jej każdy kątek
Żyły nasze krwawe, boleśne oblały —
Bo w tej świątyni — cierpienia pamiątek
Niestarte ślady naszych mąk zostały —
Bo ona naszym ofiarnym ołtarzem,
Naszych nadziei posepnym cmentarzem;
Bo w niej w swym całym blasku zajaśniała
Polski męczeńska wiekuista chwała.*

*Ziemię odpustu! — na twych śniegów bieli
Krwi się szkarłatnej czerwienieją ślady,
Snać że do miejsc tych ze wszech stron płynęli
Pielgrzymów polskich znękaną gromady. —
O! bo gdzie staną każda świata strona
Ich krwią serdeczną zostaje zboczona. —
A przecież zawsze ujrzysz na ich czole
Niezlomnej wiary jasną aureolę!*

*Tyś portem, dokąd najczęściej zawija
 Wątła łódź naszych nadziei szalonych! —
 Którym szal nawet burz morskich niesprzyja,
 By ich pogrążyć w bałwanach zwichrzonych. —
 Lecz na te brzegi wyrzuca nas białe
 By w niemym bólu życie zbiegło całe —
 Lub serce pękło — lub ułamkiem głazu
 Dłoń samobójcza ból zgmiotła odrazu!*

*I tu kolejną — od wieku do wieku,
 Giniemy Polsko! — z tęsknoty do ciebie —
 Bo jedno tylko jest serce w człowieku
 Jedna Ojczyzna — jeden Bóg na niebie!
 Kiedy zaś dziecię sieroci matka
 Już nieszczęśliwém do życia ostatka,
 Nic mu tej straty wrócić niejest wstanie,
 Takim sieroctwem jest nasze wygnanie.*

*Obaczmyż teraz co zastąpić może
 Nam tu — nieb naszych przeczyste błękity
 Szum rzek uroczy o wieczornej porze —
 Wspaniałe Tatrów i Karpatów szczyty —
 I naszej wiosny powab młodociany,
 I cały cały kraj nasz ukochany,
 A nadewszystko naszą wolność świętą
 Tu nam na wieki! czasami odjętą.*

I.

Tu, pięknej naszej bogactwo natury
 Nie poi duszy zachwycenia pieśnią, —
 — Kraj jednobarwny, senny i ponury
 Wieczystych prawie śniegów skryty plesnią.
 Przedstawia oku rozległe równiny
 Gdzieśniedzie wzgórki okryty nizkimi;
 Miejscami gaik iglastej drzewiny,
 Na lodem ściętej zieleni się ziemi,
 Promień słoneczny co z za chmur przyświeca
 Tak mglisty.. łzawy jak uśmiech boleśny —
 Co konających rozjaśniać zwykł lica,
 Gdy im przynoszą ratunek niewczesny.
 Lecz i ten promień rzadko tu zabłyśnie —
 I częściej niebo skroń swą zagniewaną
 Kryje zasłoną chmurną ołowianą,
 Co pierś ciężarem niepojętym ciśnie!
 Lato na naszej tak urocznej ziemi
 Tutaj niezawsze trwa i dwa miesiące
 I potem długo... oczyma tęsknemi
 Prócz śniegów lodów nie ujrzysz nic więcej. —
 Z drzew tu liściowych — obaczysz czasami
 Li wierzbę naszą rosnącą samotnie,
 Która pod lodów ugina więzami
 Gałązki, indziej szumiące zalotnie. —
 Gdzieśniedzie nędzne chatki rozsypane,
 W znacznym odstepie nad ziemią uzniesione,
 Z którą zupełnie zostają zrównane

*Gdy zimę śniegi padną nieskończone. —
 Latem do drzew ich po schodkach się zdąża
 Wzniesionych w kształcie drabinki opartej,
 Dachy zaś drógów brzemieniem obciąża,
 Aby ich wichry nie zerwał zażarty,
 Po drogach lud się wałęsa piany;
 Albo moskiewscy przesuną strażnicy,
 Lub więzień Polski wybladły, zgnębany
 Niewolnik — na tej ziemi niewolnicy.*

II.

*Lecz idźmy dalej — stłumiając westchnienia
 I ból co z serca wypływa w łez fali,
 Bo tu powietrze żar ich w lód przemienia
 Tak twarde zimne jak serce Moskali!
 Ach bo tu wszystko pod przemocą lodu
 Co z czasem rozpacz otętwi i naszą,
 Tylko w nas miłość naszego narodu
 Niczem ach! niczem nie zgnębia, nie zgasza!*

*Oto już późno po pracy — wieczorem
 (Pracy krwią zlanej co Cara bogaci),
 Wejdźmy do chaty której drzwi otworem —
 Bliżej się życiu przypatrzeć współbraci.
 Pięciu ich w nędznej tu widzimy izdebce,
 Pierwszy z nich czapkę uchylając z głowy
 Ze strzelbą w dłoni, w myśliwskiej torebce
 Wszedł oto właśnie, snąć chodził na łowy,*

Zmuszony płonem rozmaitej pracy
 Ukoić życia niezbędne potrzeby; —
 Niemogąc wyżyć — równie jak rodacy
 Z nieurodzajnej około chat gleby.
 Drugi na kuchni już ogień rozkłada,
 I skromną warzy w kociołku wieczerzę,
 A twarz ich obu spokojna choć blada
 Rozpaczne z losem zawarła przymierze.
 Trzeci w konewkach donosi im wodę
 I drew narębał i na ławie niskiej
 Zarówno dbały o wspólną wygodę
 Już przygotował i łyżki i miski. —
 Czwarty przed zimnem kryjąc się dotkliwem
 Pod dachem sobie poszukał schronienia
 I w dumającym tuż starcu sędziwym —
 Utkwił swe łzami zamglone spojrzenia.

Ten nieruchomo siedząc na uboczu —
 Dymu się fajki otaczał kłębamii.
 Martwo w punkt jeden zatopił swe oczy
 I gdzieś... daleko — ulatał myślami. —
 I widać lubą tam witał gdzieś stronę —
 Ojczystem może oddechał powietrzem —
 Bo rozjaśniło się czoło schmurzone —
 I pierś westchnieniem podniosła się lekszem
 I uśmiech błogi — ów gość niewidziany —
 Na licu więźnia, poigrał przez chwilę! —
 On był marzeniem w Ojczyźnie kochanej
 On tam spędzone przypominał chwile!! —

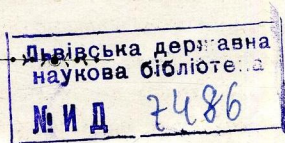
...Lecz zgubną słodycz wspomienia trucizny!
 Ocknął się starzec i spojrział dokoła
 I ujrzał zbladłe rodaków swych czoła
 Ostatnich podpór zgnębionej Ojczyzny!
 Kwiat naszej młodzi tutaj zagrzebany,
 Oddany pracy ciężkiej — niewłaściwej;
 Dzieci tej Polski tak dzisiaj znękanej,
 Tej Polski niegdyś tak wolnej! szczęśliwej!

I z oczu starca łza spadła — jedyna!
 Ale ją pojąć ten tylko jest w sile
 Co niezmiernym ciężkim bolem syna
 Na świeżej matki zapłakał mogile.

III.

A to kopalnia! — w śniegów szatę strojna
 Labirynt ciemnych podziemnych otchłani
 Stoi — na wszystko zimna i spokojna —
 Kiedy u stóp jej wysileni znojem
 Padają ludzie krwawym potem złani!
 Padają serca rozpaczą złamane.
 Każdy jej kamień leż obmyty zdrojem!
 Cierpieniem miejsce każde poświęcane!
 A ona zimną niewzruszoną skałą,
 Na tyle męki, scen okropnych tyle!
 Co nas męczeńską uwieńczyły chwałą,
 Lecz pograżyły w zwątpienia bezsile!
 Ach! tam w głąb spojrzeć, widzieć te postacie

Blade — zwałłone, co dłońmi słabemi
 Po swych ostatnich nadziei utracie
 Zdają się kopać grób sobie w tej ziemi —
 W tej ziemi carskiej, któremu stuk młotów
 Tu hymn pochwalny na głazach wygrzywa,
 W chwałę którego szlachetnych przymiotów
 Łez i krwi tyle na ziemię tę spływa!
 O! cześć ci carze, nieśmiertelny carze!
 Im więcej w twojej okrucieństwie koronie
 Tem korniej naród upadnie na twarzę,
 Jaśniej blask bóstwa otoczy twe skronie!
 Lecz kiedyś — pomniej, że naszą nadzieją
 Jest Bóg! Bóg zawsze — i nasza dłoń własna —
 Zwałłone siły kiedyś — z olbrzymieją!
 I ciemnie grobu jutrznia spłoszy jasna,
 Jutrznia swobody! — a nasz orzeł biały
 Z skrwawioną piersią rozerwie kajdany
 Sztandar zwycięstwa rozwinie wspaniały
 I o proch czołem padniecie tyrany!
 A nasza Polska — nasza męczennica!
 Jak dawniej świętą potęgą zapala
 To jej wyjedna ta Matka Dziewica
 W której opiekę wieczyście ufała!



00240



Drukiem M. Bilousa w Kołomyi 1870.

PK $\frac{1}{37.245}$
WA-7.486



40.

TRZY OBRAZY SYBIRU.

TEKST DO RYSUNKU

E. TEPY

przez

MARYŁ
— 894 —

KOŁOMYJA 1870.

Nakładem Wydawnictwa „Jutrzenki.”